Nr. 54. We Lwowie Sobota dnia 23. Lutego 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haassenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Korupcja.

Lwów 22. lutego.

Prawdziwem to dla rzeczypospolitej francuskiej nieszczęściem, że wszystko, co się tam dzieje, przybiera natychmiast przysmak polityczny. Wszystkie sprawy ważniejsze, choćby nawet zrazu żadnego nie miały związku z polityką, wkraczają wnet po powstaniu w jej dziedziny. Tak też ma się teraz rzecz obecnie z toczącym się właśnie przed paryskim sądem policji poprawczej procesem o wymuszenie. Że polityczna publicystyka we Francji jest srodze zdziczałą, to przedewszystkiem wina polityki, albo — jeżeli ktoś woli — rzeczypospolitej. Niemniej jednak współdziałały w tej mierze inne także czynniki i dla tego niesprawiedliwością jest, całą odpowiedzialność na samą tylko zwalać politykę.

W latach siedmdziesiątych, a po części także ośmdziesiątych, nie było prawie pisma paryskiego, któreby nie pobierało subwencji w gotówce i dziennikarza, któryby nie był płaconym przez tego lub owego ministra. Gazety i ich wydawcy, a wraz z nimi i zdolna część współpracowników oswoiła się z tem, by tylko pośrednio żyć z prasy. Założono znacznie więcej pism, aniżeli było potrzeba i aniżeli mogło się utrzymać, istniejących zaś pism etat wydatków był znacznie większy, niżeli etat dochodów i dziennikarze przyzwyczaili się do sposobu i trybu życia, którego swoimi zwyczajnymi poborami bezwarunkowo pokryć nie mogli; ponadto wreszcie weszło w modę zatrudniać jak najwięcej deputowanych i senatorów, jako redaktorów i współpracowników. Ci deputowani i senatorowie, którzy zazwyczaj bywali w kłopotach pieniężnych — gdyż z dziewięciu tysięcy franków dyet nie może polityk żyć w Paryżu, gdzie utrzymanie odpowiadające jego stanowisku, kosztuje czterdzieści do pięćdziesięciu tysięcy rocznie — rychło przyzwyczaili się do tego, by ubytek środków materjalnych pokrywać z prasy. Sprzedawali oni zatem gazetom naturalnie nietylko swoje pióro i swój talent, które często nie były wiele warte, ale także swoje sumienie, swoje przekonanie, swoje głosy i swój wpływ u ministrów. Trudniąc się zrazu dziennikarstwem, jako zajęciem ubocznem, wnet ci politycy zmienili role: reprezentowanie wyborców stało się ich zatrudnieniem podrzędnem, w rzeczy zaś zawodowo byli ajentami swoich gazet.

To jest w głównych zarysach rola, jaką odgrywała polityka w zdemoralizowaniu prasy. Co w tym kierunku pozostało do zrobienia, to zdziałali finansiści, panamiści i balanserzy. To czynniki mają przedewszystkiem opozycyjną na sumieniu, gdyż dla tej ostatniej nie było naturalnie wszelkich związków, chyba gdy stała się już zbyt niewygodną, zbyt ciekawą i zbyt natrętną. Rzemiosło półurzędowe, przy olbrzymiej konkurencji, wśród której poszczególne pisma pracować musiały, spowodowało wnet do pisma opozycyjne, i dziennikarze, aby swoją wartość, musieli od czasu do czasu umieć wywołać strach. Uderzali wówczas z całą zaciętością na rząd, by zdobyć jego życzliwość i większą zapłatę za milczenie. Ministrowie byli postawieni w coraz trudniejsze położenie, a prasa francuska stała się może prawie bezkarnie, co jej się nie podoba i nie ma potrzeby wstrzymać się od miotaniem najcięższej osobistej obrazy, lub rzuceniem podejrzenia i oszczerstwa, i o ile tylko trafi się spór między rządem a redakcją, tylu a tyle deputowanych, którzy zresztą byliby głosowali za rządem, zapędził, przynajmniej chwilowo, w ramiona opozycji. Z płatnego półurzędowego przedsiębiorstwa nie było już trudno zrobić politycznego wyzyskiwacza, posługującego się groźbą i wymuszeniem.

Tej samej taktyki, pozbawionej wszelkich skrupułów, którą się posługiwano wobec rządu, używano wnet także wobec prywatnych potęg finansowych, a od finansisty do człowieka prywatnego, mającego się czegoś spodziewać lub obawiać ze strony opinji publicznej, krok jeno bardzo mały i nieznaczny. Jak śliską i pochyłą jest droga, na którą przytem wstąpiła prasa, tego dowodem może być fakt, że między wyzyskiwaczami wyrobili się w ciągu ostatnich lat specjaliści, którzy operowali wyłącznie między— damami z półświatka. Sposób postępowania był zawsze i wszędzie ten sam, czy chodziło o prezydenta ministrów, czy o barona finansowego, czy o podejrzanego gracza, czy wreszcie o kokotę: zrazu zaciągano drobne przyjacielskie pożyczki w zamian za dobrą opinję, wyrażoną w życzliwych artykułach dziennikarskich, poczem grożono że dobra opinja nie znajdzie rozpowszechnienia za pośrednictwem czernidła drukarskiego, albo przemieni się wprost w opinję zła, która rychło będzie rozpowszechnioną, jeżeli zagrożony nie zechce grożącego publicysty drobnemi ale kosztownemi podarunkami utrzymywać przy dobrym humorze. Jeżeli to nie pomagało, odważny dziennikarz przechodził do ataku i pisał w swoim dzienniku o niesfornej ofierze rzeczy najstraszniejsze, jakie tylko w Paryżu można drukować bezkarnie i bez interwencji *ex officio* prokuratora państwa, a potem sprzedawano zaczepionemu, gdy ten w rozpaczliwem znajdował się położeniu i był nad brzegiem przepaści, za dobrą monetę znowu — swoje milczenie. Piękne dusze zawsze znajdą się. Zazwyczaj szło z obu stron o takie piękne dusze i przyjaźń wnet była zawarta — za z góry ułożoną cenę. Długo ona z reguły nie trwała, bo po kilku tygodniach, miesiącach lub latach rzecz rozpoczynała się na nowo od początku.

Sądy długo zachowywały się wobec tych spraw obojętnie i milczały. Teraz wyrwały kilku zbyt bezwstydnych i bezczelnych i nadto nieostrożnych bandytów prasowych. Zdaje się jednak, że i z tego najnowszego procesu nie wiele będzie pożytku. Przychwycono jeno kilka małych i skromnych indywiduów—wielcy i najwięksi szubrawcy rozbijają się i nadal swobodnie. Złemu można zaradzić jedynie gruntowną i radykalną reformą. Jeżeli z politycznych względów nie można uzdrowić stosunków prasowych na podstawie rewizji prawodawstwa prasowego, wówczas mimo wszystkich obecnych i przyszłych procesów prasowych o wymuszanie, wszystko pozostanie po dawnemu.

Tajne rozprawy sądowe.

I. W projekcie do ustawy karnej, przedłożonym obecnie radzie państwa do obrad specjalnych, znajduje się wiele innych postanowień, ograniczających swobodę jawnego słowa, także przepis, zabraniający sprawozdań z tajnych rozpraw. Otóż jedno z tych najdotkliwszych występuje z szeregiem artykułów w tej sprawie, pisanych widocznie ręką fachowego pracownika, a ze względu na ważność sprawy godnych poznania. Uważamy przeto za obowiązek, zaznajomić czytelników z treścią owej pracy.

Wspomniany przepis nie istniał dotąd, ponieważ już ogólne normy karne zabraniają zdawać publicznie sprawę z przedmiotu, z powodu którego uchwalono tajność rozprawy. Ale niejasną jest rzeczą, dlaczego ma być wzbronione publiczne omawianie przedmiotu, który nie spowodował wykluczenia jawności.

Sędzia niejednokrotnie nie jest w stanie tak rozdzielić materjał rozprawy, iżby mógł ową część jej, o której przewidywać można, że do powodu do omawiania spraw gorszących, wyłączyć i prowadzić przy drzwiach zamkniętych, resztę zaś jawnie. W takich wypadkach zmuszony jest sędzia zarządzić tajność całej rozprawy. Ale co dla sędziego rzeczą niemożliwą, nie jest niem dla sprawozdawcy, który bez trudu oddzieli może przedmiot gorszący od tego, który bez obawy o kolizję z prawem można podać do publicznej wiadomości. Pismo zresztą stoi pod kontrolą nietylko własnego poczucia smaku, · lecz także pod kontrolą prokuratorji państwowej, która w razie przekroczenia przez nie dozwolonych granic, może zarządzić konfiskatę, lub oskarżenie. O brak zaś czujności nikt nie pomówi funkcjonarjuszy prokuratorji państwowej austrjackiej. Pocóż więc zabraniać informowania publiczności o rozprawach karnych, które zdolne są obudzić powszechne zajęcie?

Wedle procedury karnej wykluczoną może być jawność, przeważnie ze względu na publiczny porządek i moralność publiczną. Ale pod tymi właśnie względami panuje w sądach ogromna rozmaitość zapatrywań; nieraz też podczas jawnej rozprawy wywiązuje się dyskusja, z której nie odważyłoby się żadne pismo zdawać sprawy. Bywa to prawie zawsze w rozprawach o dzieciobójstwo, pod innym zaś względem w procesach politycznych, nie zawsze przecie tajnych. W całkiem zresztą zwykłych rozprawach może nagle się wydarzyć przedmiot gorszący. Oczywiście, dzienniki nigdy nie sprawozdawali swych nie notują takich szczegółów, a gdyby notowały, pociągnie je słusznie władza do odpowiedzialności. Tem mniej słusznem natomiast jest wzbraniać podawania do publicznej wiadomości takich spraw, z powodu których w żaden sposób nie zarządzono rozprawy tajnej.

Zdaje się, że na wydanie takiego zakazu wpłynęły były dwie różne przyczyny, zdolne spowodować tajność rozprawy sądowej: względy publicznej moralności i publicznego porządku pomięszano tu z tendencją ochrony osoby.

Jeżeli pewną rozprawę prowadzi się tajnie celem ochrony pewnej osoby, w takim razie oczywiście tajność wynika z samego założenia. Ale kwestja jeszcze, czyli cel da się osiągnąć i czy nie szkodzą odnośnej osobie bardziej *on dit*, przeciskające się na zewnątrz szparami i szczelinami sali sądowej, aniżeli jawna rozprawa, rzucająca pełne światło na tok sprawy. Niemieckie ustawodawstwo karne zgoła nie przewiduje potrzeby urządzania tajnych rozpraw dla ochrony czci osobistej; w Austrji jednak wystarcza do zarządzenia tajności rozpraw przed sądami powiatowemi, by nastąpiło co do tego porozumienie pomiędzy oskarżycielem a oskarżonym. Projekt komisji dla ustawy karnej rozszerza to postanowienie także na wszystkie skargi prywatne. Doświadczenie poucza, że osoby interesowane tylko w tak niewielu wypadkach korzystają z tego przywileju, iż niepodobna doń przywiązywać wielkiej doniosłości praktycznej. To zresztą rzecz naturalna. Zarówno oskarżyciel jak oskarżony są przeciwnikami i rzadko się zdarza, by silniejszy rezygnował na rzecz słabszego z tryumfu, jakim dlań będzie publiczne pokonanie antagonisty. Jeśli zaś strony gotowe są do porozumienia w tym względzie, to wolą raczej ugodą zażegnać rozprawę.

Projekt noweli do procedury karnej, nie wstawiony jeszcze na porządek dzienny izby, zawiera znaczne pomnożenie wypadków, w których należy wykluczyć jawność.

Nie należy tu oczywiście rozporządzenie orzekające, że trybunał sądowy przy rozprawach głównych, dłużej trwających nad dzień jeden, może zarządzić, by dopiero po przesłuchaniu oskarżonego i świadków, drukiem wolno ogłosić sprawozdanie. Idzie tu o jawne posiedzenia sądowe, z których nie wolno zdawać sprawy w pismach, chociażby setki osób, przysłuchujących się jej, ustnie roznosiły szczegóły po świecie. Nowość tę uważamy za wysoce szkodliwą dla pielęgnowania jurysterji.

Tajność rozprawy zarządza nowela także co do deliktu wymuszenia, jeśli czyn karygodny dotyka prywatnych spraw i prywatnego życia; trybunał sądowy może tajność zarządzić także co do każdej rozprawy, w której oskarżoną jest osoba nie licząca jeszcze pełnych lat ośmnastu.

Te przepisy mają na celu ochronę osoby. Ale jeżeli publiczności wstęp na pewne rozprawy wzbronionym jest ze względów publicznego porządku, lub publicznej moralności, to nie masz rozsądnej przyczyny, dla którejby nie wolno było ogłaszać drukiem szczegółów, nie wykraczających przeciw tym względom. Zakaz taki byłby samowolą, gdyby sięgał po za motywa wypowiedziane przez ustawę o uchylaniu jawności postępowania procesowego.

Procedura karna przepisuje, by rozprawa była jawną — a to pod rygorem nieważności. Znaczy to, że jawność jest wielkiem dla pielęgnowania prawa dobrem i wynika stąd samo przez się, iż tajność rozprawy powinna być ograniczoną do możliwie najmniejszej liczby wypadków. Pod jawnością rozumie wprawdzie ustawa — formalnie rzecz biorąc — jedynie przysługujące każdemu dorosłemu człowiekowi prawo wstępu do sali sądowej. Jest jednak rzeczą niewątpliwą, że dopiero za pomocą prasy da się uzyskać zupełna jawność — dopiero bowiem prasa informuje o przedmiocie akcji sądowej te szerokie warstwy ludności, które w ciasnym obrębie sali sądowej nie mogły znaleść pomieszczenia. A wszakże nietylko obecni są uczestnikami jawności, lecz wszyscy ci, którzy mieliby prawo być obecnymi na rozprawie sądowej.

Skutkiem zakazu zdawania sprawy z rozpraw tajnych, może publiczność pozostawać w zupełnej niewiadomości co do procesów, posiadających doniosłe znaczenie pod względem karnym, socjalnym lub politycznym.

W r. z. toczył się w Pradze przez kilka tygodni proces Omladiny, osłonięty skrupulatnie tajnością. Proces odsłonił głębie nowego ruchu radykalnego, który zatrwożył nawet Młodoczechów; poznano osoby stojące na czele owej agitacji, poznano środki, któremi działano dla podburzenia ludności. Gdyby postanowienie, sformułowane przez komisję dla ustawy karnej, obowiązywało już wtedy, nie śmiałyby pisma ani pary wypuścić w tej tak ważnej sprawie karnej, jakkolwiek rzecz wątpliwa, czy odważyłby się kto uzasadnić, albo usprawiedliwić taki obowiązek milczenia. Prawda, że po przeprowadzonej rozprawie byłoby wolno podać do wiadomości publicznej wyrok sądu wyjątkowego, nawet z motywami, ale wiadomo, że właśnie te motywa dla zrozumienia wymagają znajomości toku procesualnego. Wiadomo także, iż resumé przewodniczącego w procesie politycznym nie daje obrazu pod każdym względem wiernego. Co więcej, projekt nowej ustawy karnej jest tak małoduszny, że nawet szczegółowe motywa wyroku na piśmie doręczane stronom, nie mogą być ogłaszane drukiem. Przebieg procesu, który całe Czechy poruszył, byłaby Praga poznała dzięki znacznej liczbie mężów zaufania wezwanych do rozprawy; za pomocą pogłosek z ust do ust podawanych byłaby się dowiedziała o szczegółach procesu także reszta Austrji.

Gdy w Pradze kończono proces Omladiny, w Wiedniu stanęła przed kratkami sądowemi banda anarchistów, u których znaleziono bomby i materjały wybuchowe, jakoteż pisma podżegające. Istotę czynu poznała publiczność z ogłoszonych przez prasę rezolucyj policji. Z natężoną ciekawością wyczekiwano szczegółów procesu, którym interesował się każdy, szło bowiem o zbrodnie życiu i mieniu każdego zagrażające. Wszędzie pytano, czy oskarżeni są istotnie utalentowanymi i pełnymi energji ludźmi inicjatywy, czy też tylko nędznymi naśladowcami? Rozprawa sądowa dała odpowiedź na tę słusznie wszystkich interesującą kwestję. Rozprawa była tajna, lecz pisma podawały jej przebieg, z wykluczeniem tylko tekstu podżegających proklamacyj, karygodnych wyrażeń i recept na bomby, a więc z wykluczeniem wszystkiego, co spowodowało tajność rozprawy. Rezultaty kilkudniowego dramatu sądowego podziałały uspokajająco. Dowiedziano się, że i oskarżonych przywódców sądzić należy tylko wedle chęci, lecz nie wedle zdolności — resztę zaś traktować tylko jako uwiedzione przez nich ofiary, które po odbyciu kary niezawodnie powrócą na łono społeczeństwa. Czyż choćby jeden głos podniósł się przeciw podaniu szczegółów rozprawy przez pisma? A teraz ma to być zabronionem! Zważyć zaś należy jeszcze, iż w procesie przed sądem przysięgłych formułuje motywa przewodniczący w tym tylko celu, by uzasadnić werdykt ławy przysięgłych. Tak więc w procesie anarchistycznym, w myśl wniosku komisji dla ustawy karnej nie byłoby nawet możliwe, przedstawić tok procesu nawet w najzwięźlejszem umotywowaniu.

Uczciwy głos niemiecki.

W czasach, kiedy w parlamencie niemieckim toczy się zażarta walka o najsłuszniejsze prawa części narodu naszego, zostającej pod berłem pruskiem; kiedy niemiecka prasa gadzinowa sypie, jak z rogu obfitości, pełnemi jadu artykułami przeciw wszystkiemu, co polskie; — z prawdziwą przyjemnością przychodzi nam zanotować uczciwy i sympatyczny dla nas głos organu katolików nadreńskich *Köln. Volksztg.* Brzmi on w streszczeniu, jak następuje:

„Z dyskusji nad kwestją polską w parlamentach nigdy jeszcze nic nie uzyskano. Każdy obstaje przy swojem zdaniu i zarzuca winę drugiemu. Poseł Tiedemann oburzał się, że centrum trzyma z Polakami, na co mu dep. Strombek odpowiedział krótko, że centrum uznaje to za słuszne. Przez to bynajmniej nie powiada się, że wszystko, co pochodzi z polskiej strony, jest wolne od zarzutu. Polacy mają z natury krew gorącą i są skłonni do posuwania się za daleko. Ale jeśli pewni szowiniści twierdzą, że Niemcy na wschodnich kresach są tymi, których Polacy „uciskają", to przypomina te „straszliwe historje", które w 1863 r. szerzyła prasa angielska, wedle której w księstwach nadelbiańskich biednych Duńczyków tak bardzo prześladowali mieszkańcy Szlezwigu Holsztynu. W żadnym kraju na świecie nie znajdujemy przykładu, aby szczep panujący ujarzmiała mniejszość, a najmniej możliwem jest to w państwie, w którem władze takie mają znaczenie, jak u nas. Wszędzie znajdują się ludzie, którzy mówią, że jagnię zmąciło wodę, Rosjanie twierdzą, iż nad Bałtykiem prześladują ich Niemcy, a Madziarowie skarżą się, że Niemcy, Kroaci i Rumuni nie dają im pokoju. Polscy poddani w Prusach są tak dobrze, jak wykluczeni z administracji państwowej; jakby mieli począć, by prześladować Niemców, to już jest tajemnicą „narodowców." To prawda, że ludność polska nie występuje wobec niemieckiej z wyszukaną grzecznością, ale czy w tem coś dziwnego? Czy Niemcy nie robili i nie robią tak samo, jak dawniej wobec Duńczyków, a w prowincjach nadbałtyckich wobec Rosjan?

Cała przyczyna zatargu mieści się w zamiarach germanizacyjnych. Tego nie zniesie żaden naród, gdy widzi, że go się wynaradawia, że mu się chce odebrać język. Język należy do duchowego jestestwa człowieka. Jeżeli od kogoś innego żądam, aby poświęcił swój język, a mój przyjął, to mogę takiem samem prawem żądać od niego jego ręki, nogi, albo innego kawałka jego ciała. Państwo może wymagać od Polaków posłuszeństwa wobec ustaw, ale nad ich „językiem" w tem znaczeniu ma ono równie mało mocy, co nad ich językiem fizycznym.

Każdy uczciwy Niemiec powinienby umieć bez uprzedzenia ocenić opozycję Polaków wobec dążności germanizacyjnych i nie pozwolić się naturalnemu samemu w sobie życzeniu, aby język niemiecki brzmiał wszędzie, a także nad wschodniemi granicami, uwodzić do niesprawiedliwego potępienia lub co gorsza nawet do prześladowania Polaków. Jeżeli Polakom poświadczamy, że obronę tych dążności uważamy za całkiem naturalną i zrozumiałą, to zarazem chcielibyśmy udzielić im rady, aby unikali wszelkich namiętnych wystąpień. Właśnie na stanowisku obronnem, właśnie w mniejszościach potrzeba jak największej zimnej krwi i spokoju. Polski charakter jest tego rodzaju, że coraz więcej winien dążyć do osiągnięcia zdolności powściągania siebie samego i unikania skrajności w skali namiętności — tak pesymizmu, jak optymizmu. Nie wybuchający nigdy spokój centrum w walce kulturnej, może w tym względzie służyć za wzór wszy-

---

27 |

HIGH - LIFE - DOKTOR.

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy.)

Byli w bufecie prawie opustoszałym, bo młodzież tańczyła kadryla, starsi grali w karty. Zaledwie kilku młodzików, nie mogących znaleźć tancerek, raczyło się przysmakami. Lokaj stał za stolikiem, na którym z srebrnej wanienki wyglądały szyje zamrożonych butelek szampańskiego.

Sieleń i książę uchwycili kielichy, perlące się i szumiące topazowym płynem.

— Zaraz znać gospodarza *un homme de monde*—szepnął książę.— Wino szampańskie tylko w ten sposób podawane, sprawia przyjemność. Zwykle w Warszawie trzeba go szukać, a zalewają znów niem podczas kolacji.

— Ha! ha!

Z kieliszkami w ręku odsunęli się na bok i stanęli oparci o framugę okna. Sieleń, zbliżając się do księcia, szepnął ze swym sprytnym i obserwacyjnym wyrazem na twarzy:

— Bal.. taki bal, jakie dziwne robi wrażenie na tym, który wie, co się dzieje za kulisami. *Le monde est bien misère...*

Rudomin wytrzeszczył zdziwiony wzrok, kieliszek przytknięty już do ust opuścił i zapytał niedbale tym tonem człowieka, znającego o tyle świat, by wiedzieć, że się tego najłatwiej dowiedzieć, czego się nie jest niby ciekawym:

— Co masz na myśli?

— No, dziś przecież licytacja fortuny Poryckich — cedził niedbale doktor — ostateczna ruina, *le détresse* córki tego domu, przepełnionego bogactwem w tej chwili, córki pani Skorupskiej, na której wisi kosztowności... za...

— Co mówisz? — podchwycił książę, chwytając go za rękę i uprowadzając dalej — dziś? dziś?

— Dziś byliby zrujnowani, *à sec*, gdyby nie głupie dziesięć tysięcy pani Wandy.

— Co mówisz? — zapytał książę jeszcze dalej do przedpokoju uprowadzając Sielenia z widocznem na rysach twarzy pomięszaniem — dziś? dziś? pani Wanda?

Doktor zesztywniał.

— Ah! — zawołał — na miłość Boga, *ne soufflez pas mot...* ale... jesteśmy tak dobrze, iż przywykłem udzielać księciu mych wrażeń.

— Możesz być spokojnym. Mówisz więc...

— Gdyby nie dziesięć tysięcy, które *par mon entremise* pani Wanda Poryckiemu w ostatniej chwili... przed trzema dniami pożyczyła, dziś o godzinie pierwszej z południa Poryckich dobra byłyby sprzedane.

— Udawał się do pani Wandy?

— Dowiedziała się przezemnie.

— Rodzice nie chcieli?

— Udawali się do nich przezemnie. *Ils ont refusés tout nettement.*

— Niemożliwe — szepnął zamyślony Rudomin.

— *Le monde est bisarre* — mruknął filozoficznie doktor i ciągnął — pan Jan jest w kwestjach pieniężnych, *il est...*

— Ależ w takiej pozycji?

— Zawsze!

— I pani Wanda?

— Jak gdyby chodziło o dziesięć rubli.

— Ale bo to dziesięć tysięcy jest nic, ale zawsze w naszych stosunkach...

— Ona ich tak dobrze zna... przyjaciółka tyloletnia. Hrabina Porycka wychowała się pod jej okiem.

— No *allez donc*. Toż wychowała się i pod okiem rodziców?

Sieleń tu się zamyślił.

— *Que voulez vous...* Ludzie jak pan Jan, to maniaki, a maniaki, maaaniaaaki..

— *Incroyable!*

— Świat!

Ruszyli z miejsca, książę wyglądał zatopiony w myślach i kombinacjach, zachwiany w najskrytszych postanowieniach, zdziwiony i co najważniejsza, strwożony. Sieleń z zadowoleniem obserwował tę fizjognomję słabego światowca, polującego na łatwo podnoszalne pieniądze. Rudomin myślał, ale jedna rzecz widocznie w tem wszystkiem najwięcej go zastanowiła, bo zatrzymał się i zapytał:

— Pani Wanda byłażby dość bogatą, by się bawić... — nie dokończył, bo doktor z giestem niedbałym ręki podchwycił:

— Oh! Mając w banku posagi trzech córek gotowe, możnaby dorobić się fortuny, manewrując nimi... Porycki ma czas do zwrotu... ha! ha! nim trzecia wyjdzie, ha! ha!

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się i Rudomin i znów przystanął mówiąc poważnie — ale zawsze *elle n'a pas chanse...* Starsza mogłaby już się przespacerować.

— Czy książę myślisz, że się jej spieszy? *Je suis intime dans la maison...*

— I?

— Pani Wanda ani myśli abdykować z czegokolwiek, a żąda wiele... Ta wysokość żądań zastrasza tych, którzy by mieli nawet ochotę poczekać na koniec najdłuższego żywota poczciwego pana...

— Czy wtedy?

— Oh! wtedy, to będą partje!

— A dziś?

— Dziś! dziś *que sais-je?* Ale jeżli Porycki bierze dziesięć tysięcy *comme une cigarette*, to zięć?... Chętnie bym się na niego pisał.

Rudomin zamyślony został na miejscu we drzwiach sali tańców, a Sieleń spoważniał nagle zoczywszy pana Jana, wydającego z miną Talleyranda dyspozycje kamerdynerowi, podszedł ku niemu. Poważne oblicze Skorupskiego, nastrojone tylko do ważności chwili, w której nakreślał porządek win przy kolacji, zmyliło doktora. Tenże sądził, że pan Jan uległ zmęczeniu. To też zbliżył się doń i szepnął.

— Teraz... teraz *une pillule.*

Skorupski wdzięcznie się uśmiechnął i sięgnął do prawej kieszeni od kamizelki.

XIX

Przed kotyljonem tej samej nocy przestało wrzeć na chwilę w salonach.

Jedni byli zmęczeni, inni rozstrojeni rozwianemi w ciągu tych kilku godzin ułudami i marzeniami. Szeregi pełne śmiechu i otuchy, ożywione i podniecone przerzedziły się. Starsi poznikali jakby w życiu, spragnieni spoczynku Dotrzymywali tylko placu tancerze, matki z córkami na wydaniu i ci bywalcy różnej płci, z których nie jeden chętnieby się przez śmierć dał zaskoczyć na balu.

Ale ci, co zostali, gotowali się jeszcze do kilkogodzinnej walki. Po kotyljonie miał nastąpić kontredans, potem mazur biały i śniadanie, przy zwykle nieprzyjemnem dla tych, co nie spali, świetle dnia, wkradającego się najniedyskretniej przez szczelnie zamknięte okiennice i zapuszczone portjery.

Pan Jan blady, widocznie więcej zirytowany, niż zmęczony, prowadził przed sobą lokaja, niosącego przybory kotyljonowe, sprowadzone z Wiednia. — Ten kotyljon miał być najpiękniejszym w sezonie, wybierała go w naddunajskiej stolicy sama pani Kinstein na życzenie Skorupskiego.

U drzwi do sali tańców zatrzymała go pani Matylda, której oblicze nie umiejące się maskować, wyrażało poprostu przebytą katastrofę.— Odprowadziła go nieco na bok, ku opróżnionej po kolacji jadalni i szepnęła:

— Żeby przynajmniej chciał się ten bal skończyć.

Mąż potakiwał głową. Ona ciągnęła:

— Czyś uważał wszystko? Czyś widział wszystko?

Skorupski znów kiwnął potakująco głową.

— Co to ma znaczyć? — zapytała szeptem niewiasta.

Pan Jan ruszył ramionami, więc żona jego podchwyciła:

— Byłam pewna, że się oświadczy podczas mazura.

— Wszak ci tak nawet dała do zrozumienia ta ośiica Warewska — podchwycił tonem głębokim pan Jan, który nie znosił, by cokolwiek chybiało jego programowi.

— Ależ tak! dzisiaj! — mówiła zirytowana pani Matylda. — Nietylko, że się nie oświadczył podczas mazura, ale widziałeś, że kolację jadł z Wandą? — pytała tonem, którego nuta drgała nieopisaną dozą stłumionego wzburzenia.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

stkim stronnictwem opozycyjnym. Po wybuchach, podyktowanych przez namiętność, następuje zwykle wyczerpanie, zwłaszcza, gdy się nie było stroną zwyciężającą, ale pozostającą zawsze po równym stopniu, upoczywać równej krwi — która nadto ma tę korzyść, że podaje przeciwnikowi małe pole do zaczepki — prowadzi zwykle do zwycięstwa. Jeżeli Polacy tak będą działali, natenczas coraz bardziej zakorzeni się rozpoznanie, że równie niemożliwą, jak niedorzeczną jest rzeczą, wynaradawiać tak wielki szczep ludu, jak polski. Jest to niemożliwem; jeżeli bowiem nie zdołano tego uczynić w pierwszem stuleciu ani w Rosji, ani w Austrji, ani w Prusach, to nie dokona się tego z pewnością w drugiem stuleciu. Eksperyment ten atoli uzna się tem ogólniej za szalony, im bardziej Polacy będą uwydatniać swoją duchową i moralną dojrzałość. Upadku społecznego ludu każdy musi pragnąć, im bardziej atoli polskość będzie objawiała swoje znaczenie jako czynnik kultury, tem ogólniejszym musi stać się interesem, by utrzymać polski język, polską literaturę i kulturę.

W Niemczech dodać jeszcze należy uznanie znaczenia Polaków jak przedmurza przeciw moskwiczyznowi. Jakolwiek nie istnieje już Polska samodzielna, to jednakże w razie wojny niesłychane mianoby to znaczenie, ku której stronie przechylają się sympatje 16 do 18 milionów ludzi, mieszkających między Rosjanami a Niemcami. Wszystkie te względy przyczyniają się do rozprzestrzenienia rozpoznania, że nie tylko reszta ludzkości, ale także jej część, narodowość polska, posiada prawo, które „z nią razem na świat się urodziło."

Z caratu.

Korespondent *Czasu* donosi z Warszawy, że zeszłej soboty, to jest dnia 9. b. m. stąd w wagonie aresztanckim koleją terespolską odwiezieni zostali do Moskwy następujący księża z Kielc: Ks. Prawda, ks. Sawicki, ks. Frelek, ks. Bochnia, ks. Senko, ks. Sławeta, ks. Gruszyński. Wszyscy ci księża pozostaną w Moskwie do wiosny, aż lody puszczą, a następnie zesłani zostaną do Syberji na lat 5. Oprócz tego w tej samej sprawie są skazani i tem samem losowi ulegają: Ks. Stankiewicz i ks. Karański z Warszawy, ks. Nasalski i ks. Fulman z Włocławka, ks. Przeździecki, Paulin z Częstochowy, ks. Pułaski z Sandomierza, ks. Mazurek z Lublina. Ks. Pujdo z Płocka, profesor akademji ks. Pronajtis, dalej ks. Premocki i jeszcze trzeci ksiądz z Petersburga, profesor semin. ks. Borowski z Kowna, dwóch księży z Wilna, natomiast ks. Rutkowski i inny jeszcze ksiądz z Żytomierza.

Dzienników zakordonowych nie ma w redakcjach pism, które dawniej stale otrzymywały, za zezwoleniem cenzury, wszystkie pisma zagraniczne, a więc i polskie zakordonowe. Zeszłej soboty w towarzystwie kilku redaktorów, wspomniałem, czy nie wartoby w tym względzie obecnie poczynić starań, otrzymałem jednakże odpowiedź, że starań nie czynią, wiedząc, że one nie osiągną skutku. Natomiast dowiedziałem się od nich, że w pismach niemieckich pojawiła się wiadomość, zaczerpnięta wrzekomo z pism lwowskich, jakoby tutejsza cenzura w ostatnich czasach zalecała dziennikom, aby wobec Niemiec nie zajmowały nieprzyjaznego stanowiska. Otóż redaktorowie ci nie wiedzieli o podobnem rozporządzeniu, utrzymywali nawet z pewną stanowczością, że wiadomość o niem jest fałszywą, ponieważ w ostatnich miesiącach wogóle podobne ogólne rozporządzenia się nie ukazywały.

Naczelnik wydziału wyznań kancelarji jenerał-gubernatora p. Naumow otrzymał urlop na dwa miesiące. Nazwisko p. Naumowa, do niedawna szerszym kołom bardzo mało znane, zyskało cokolwiek rozgłosu zaraz po śmierci cara Aleksandra III. Wiedziano, że p. Naumow był onym urzędnikiem, który z 1. na 2 listopada w nocy około 1. godziny kazał obudzić sędziwego arcybiskupa ks. Popiela, celem uświadomienia z nim kwestji odczytania manifestu carskiego w kościołach i odebrania przysięgi w kościołach od ludności w języku rosyjskim. Krążyły już wtedy po mieście pogłoski, które później w mowie jenerała Hurki do pewnego stopnia znalazły potwierdzenie, że zachowanie się p. Naumowa wobec arcybiskupa było bardzo szorstkie. Dowiedziano się też wtedy, że p Naumow to młody człowiek, mający zaledwie 28 lat, na ważne stanowisko swoje został powołany i szczególnymi wyposażony przywilejami przez jen. gubernatora Hurkę.

Wiadomość o urlopie p. Naumowa mogłaby dać pochop do wyciągania niewłaściwych wniosków. Czy p. Naumow pozostanie na swojem stanowisku czy nie, o tem nie wiemy, jeżeliby je jednakże opuścił, to zapewnić was mogę, że dymisja ta nie miałaby żadnego znaczenia politycznego. Faktycznie przed hr. Szuwałowem w kraju tutejszym nie rządził Hurko, lecz jego kamaryla, liche po części kreatury, któremi on się otoczył. Wiedział zresztą o tem świat cały, bo była to jedna z głównych przyczyn, jakie rządy poprzednie czyniły nieznośnymi. Kamaryla rządziła, a jenerał gubernator we wszystkiem jej ulegał. Wiadomo, że atrybucje tutejszego jenerał-gubernatora bardzo wielkie, faktycznie jednak nie p. Hurko je spełniał, lecz przelewał je na swoich podwładnych.

Otóż przyznać się muszę, że należę do optymistów, którzy mają nadzieję, że pod tym względem za nowych rządów nastąpi zmiana, a wierzcie mi, że byłaby to zmiana, mająca dla nas poważną doniosłość. Hr. Szuwałow wie, że ludność łatwiej zjedna, gdy ona nabierze przekonania, że w państwie w którem żyje, ma prawa, niżeli gdy ciągle nad nią będzie wisiał knut, który od czasu do czasu słusznie czy niesłusznie, z przyczyną czy bez przyczyny na jej grzbiet spadnie.

Optymistyczne te zapatrywania korespondenta *Czasu* trudno zaiste podzielać. Niestety fakta dowodzą wręcz przeciwne. Nie mówiąc już o brutalnym zakazie wydanym przez nowego jenerał-gubernatora w sprawie występów Modrzejewskiej — cóż sądzić o wiadomości — że z polecenia hr. Szuwałowa wydalono wszystkich Polaków, którzy zajmowali niższe stanowiska służby w pałacu łazienkowskim, a zastąpiono ich Rosjanami. W ten sposób znowu kilkanaście rodzin polskich znalazło się na bruku.

— *Peterb. Wied.* zaznajamia pogłoskę o projekcie wydawania w Warszawie nowej rosyjskiej gazety przez syna wydawcy znanej w swoim czasie *Domasznej Biesiedy* p. Askoczyńskiego. Gazeta ma być wydawana w tonie i kierunku, przypominającym ks. Meszczerskiego.

Według informacyi *Peterb. Wied.* specjalna komisja pod prezydencją jenerała Aleksiejewa pracuje nad zbadaniem położenia i dochodów *Warszawskiego Dziennika*.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 23 lutego.

Wieczorek na Strzelnicy miejskiej.

W Czytelni dla kobiet pogadanka na temat: „Kobiety w dawnej Rzeczypospolitej polskiej."

Wieczorek kostjumowy w „Gwieździe" na dochód funduszu wdów i sierot po członkach stowarzyszenia.

Teatr hr. Skarbka: „Manon Lescaut." Początek o godz. 7. wieczorem.

Nekrologja. Dnia 19. bm. zmarł w Korszowie obok Kołomyi Stanisław Brzośniowski, major b. wojsk polskich z r. 1831, urodzony w roku 1812. W ostatnich latach zajmował posadę leśniczego u śp. Krzeczunowiczów. Później aż do śmierci tegoż, utrzymywała go zacna wdowa po śp. Zenonie, wzór matron polskich, Barbara, właścicielka Korszowa. Na pogrzeb tegoż weterana pojechało kilkunastu obywateli miasta Kołomyi.

Kalendarz. Sobota (23) Romany p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 2. zachód o godzinie 5. minut 28.

Z łoża wstałeś, na świat Boży przez zamglone patrzysz szyby, szepcesz sobie: „Gdyby lichu już te mrozy wzięło, gdyby!" At tu, patrzysz, z dachów kapie i odwilży znać się ście: Było lodu co niemiara, teraz wody będzie wiele. Przyjdzie marzec, ten ohydny, co to śniegiem oczy zlewa, przyjdzie marzec, co z okiści poobiera krzewy, drzewa. Mróz, zawstydzon, że tak długo stał nam solą gorzką w oku, na wiosenne idzie leża do przyszłego spocząć roku. Dziś z łatwością każdy może we wróżbitów stanąć rzędzie, bo — nadejdą jeszcze mrozy, albo — wcale ich nie będzie..

Mianowania. Dyrekcja skarbu zamianowała w etacie zarządów salinarnych w Galicji i na Bukowinie adjunkta zarządu salinarnego Zygmunta Heydę zarządcą górniczym i hutniczym, koncepistę skarbu dla spraw salinarnych przy kraj. dyrekcji skarbu, Stanisława Kuczkiewicza, zarządcą górniczym i elewa górniczego Konstantego Słowińskiego adjunktem zarządu salinarnego.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło zarządcę pocztowego Kamila Malkowskiego z Husiatyna do Złoczowa, a dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kasjera pocztowego Norberta Hirschberga, ze Złoczowa do Lwowa.

Namiesłnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa: Tadeusza Makarewicza z Gorlic do Brzeska, dra Witolda Sienkiewicza ze Lwowa do Gorlic i Stanisława Olszewskiego z Krakowa do Sokala.

Kancelistę namiestnictwa Jana Switalskiego ze Lwowa do Trembowli.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Tłumaczu, z grupy większych posiadłości, rozpisany na dzień 28. marca rb.

Czarna rękawiczka. Ajentom policyjnym Diestlerowi i Güns'ergowi udało się wyśledzić matkę dziecka podrzuconego na ulicy Piastów. Jest nią służąca Hasia Biga, licząca lat 32. Dziecko to było jakiś czas u stróża domu przy ul. Żółkiewskiej l. 29, skąd odebrała je matka w poniedziałek o godz 10 w nocy. Nie ulega więc wątpliwości, że wprost stamtąd udała się wyrodna matka na ul. Piastów, aby popełnić straszną zbrodnię... Trup dziecka leżał więc w śniegu trzy dni. Przesłuchana w policji Biga, nie chciała się przyznać do zamordowania swej jednorocznej córeczki, zdradziła ą jednakże czarna rękawiczka, którą przy niej znaleziono. Druga taka sama rękawiczka leżała obok zwłok dziecka na śniegu.

Morderczynię własnej dzieciny odstawiono do sądu karnego.

Z miasta Mieszkańcy ulicy Teatyńskiej upraszają magistrat, by zechciał odkopać ścieżkę wzdłuż ulicy Teatyńtkiej od pałacu arcybiskupa do placu Strzeleckiego, gdyż zawieje śnieżne tak zasypały tę ulicę, że zaledwie tylko środkiem przejść można, gdy zaś nadjedzie fura, to brnąć trzeba w śniegu na metr głębokim, szczególniej w niektórych miejscach, gdzie się potworzyły formalne wały śniegowe. — Przyjdzie to magistratowi tem łatwiej, że zawsze oczyszcza drogi wzdłuż wałów Gubernatorskich i na szkarpach.

Za prowadzenie handlu „żywym towarem" aresztowała policja Klarę Gołąbek, wdowę, liczącą lat 34. Sprowadzała ona „żywy towar" z prowincji do Lwowa, a schadzki odbywały się w jej pomieszkaniu przy ulicy Łyczakowskiej l. 23. Trwało to dość długi czas. Policja oddała sprawę sądowi miejsko-del. S. III., a ten, po przeprowadzonej rozprawie skazał Klarę Gołąbek na 14 dni aresztu. Po odbyciu kary, „gołąbek" wydalony zostanie ze Lwowa.

Ruch pociągów na szlakach Dolina-Wygoda i Hadikfalva-Radowce został przywrócony.

Trzeci zjazd lekarzy powiatowych. Ponieważ znaczna ilość lekarzy powiatowych oświadczyła chęć wzięcia udziału w trzecim zjeździe lekarzy powiatowych, przeto takowy odbędzie się we Lwowie wodę śr d. 27. bm. Początek zebrania o godz. 10. rano w lokalnościach galic. Towarzystwa lekarskiego przy ul. Blacharskiej l. 18, II. piętro.

Sumaryczny telegram. Korespondenci lwowscy do pism warszawskich, a już przed innymi korespondent *Kurjera Warszawskiego*, znani są z fabrykowania, obliczonych na chwilową sensację, wieści z naszego kraju. Oto najświeższy taki fabrykat, zamieszczony w jednym z ostatnich numerów wspomnianego właśnie pisma:

„Lwów 19 lutego. (*Tel. pr. Kur. War.*) — Skutkiem mrozów na prowincji zmarzło na śmierć dwudziestu włościan. Ruch na kolejach przywrócony."

Czy przypadkiem p. korespondentowi nie zamarzł mózg?

Gratulacja. Z Wiednia donoszą, że koło polskie wysłało do księcia marszałka Sanguszki następującą depeszę: Koło polskie we Wiedniu, wskutek jednomyślnej uchwały, składa Waszej książęcej Mości i dostojnej narzeczonej, z okazji jutrzejszych zaślubin, najszczersze, najserdeczniejsze i najgorętsze życzenia szczęścia i błogosławieństwa Bożego.

Ze Złoczowa piszą do nas: Na walnem zgromadzeniu „Sokoła" wybrany został prezesem druh Krobicki L., zastępcą prezesa dr. Bodyński Wł., wydziałowymi: Dębicki Ksawery, dr. Heyne L., Krzyształowski Wł., Medyński Józef, Misky Al. i Wesołowski St., zastępcami wydziałowych: Brzeziński Kazimierz, Grabowski J. i Pachulski B. — do komisji rewizyjnej Dawidowicz J. i Jaroszewski K. — delegatami na zjazd związku Krobicki L. i dr. Heyne L., zastępcą delegata Mosiewicz J. — Również przeprowadzono wybór członków sądu honorowego na ewentualność przyjęcia przez władzę do wiadomości nowego statutu, uchwalonego podług tak zwanego wzorowego. Wydział „Sokoła" ukonstytuował się, wybierając sekretarzami: Al. Misky'ego i Wł. Krzyształowskiego, skarbnikiem Ksawerego Dębickiego, zastępcą skarbnika J. Medyńskiego.

Z Tłumacza piszą do nas: W dniu 20. b. m odbył się wybór prezesa rady powiatowej tłumackiej. W miejsce ustępującego księdza Franciszka Sawy, wyszedł z urny wyborczej p. August Gumiński, dyrektor dóbr tłumackich i współwłaściciel tutejszej cukrowarni. Wybór ten, tak w miasteczku naszem, jak i w całym powiecie wywarł jak najlepsze wrażenie. P. Gumiński bowiem znany jest z prawego i zacnego charakteru; jako dyrektor dóbr tłumackich przyczynił się wiele do podniesienia dobrobytu mieszkańców Tłumacza przez danie inicjatywy w założeniu fabryki cukru i przeprowadzenia kolei aż do Tłumacza — zaś jako kilkoletni wiceprezes rady powiatowej pracował zawsze dla dobra i korzyści powiatu.

Krakowskie muzeum narodowe (w Sukiennicach) wzbogacił w ostatnich czasach piękny dar ś. p. Seweryny z hrabiów Szembeków Czajkowskiej. Jest to kolekcja miniatur XVIII. i początków XIX. wieku, portretów osób rodowych i znakomitości polskich i obcych. Obok tego zbiór akwarel i rysunków Matejki, Piotra Michałowskiego, Grottgera, Rodakowskiego, Pochwalskiego i innych, oraz album pamiątkowe ofiarodawczyni z autografami i rysunkami artystów polskich, jako też i fotografiami.

Gwałtowny wicher, połączony z zamiecią śniegową, srożył się 16. bm. na całej Bukowinie. W wielu miejscowościach uszkodził budynki, a nawet poprzewracał chaty włościańskie. Nie brakło ofiar w ludziach. Dotychczas z różnych stron kraju donoszą o zmarznięciu ogółem 15 osób. Dzisiejsza noc była znowu równie burzliwą.

Pożar na lodzie. W poniedziałek wieczorem wybuchł pożar w drewnianych budkach, stanowiących schronisko dla gości na stawie Towarzystwa łyżwiarskiego przy ul. Ruskiej w Czerniowcach. Straż ogniowa rychło pożar zlokalizowała. Budki spłonęły, ale mała ich szkoda, albowiem nie odznaczały się ani estetyką, ani wygodą

Walka z wściekłym wilkiem. Czytamy w czerniowieckiej *Gaz. Polskiej:* Dnia 12. bm. po godz. 10 w nocy napadł wściekły wilk na Zabużu sokalskiem stróża nocnego i poranił go, a następnie rzucił się na kobietę, której zgruchotał szczękę, wydarł mięśnie z policzka, zdarł całą skórę z głowy i wyrwał oprawę jednego oka. Na krzyk stróża i kobiety kowal strzelił do wilka, jednak w strachu chybił i począł wilka okładać lufą. Wilk rzucił się na kowala, wyrwał mu strzelbę i odrzucił o kilka kroków, przyczem zranił kowala w rękę, a następnie odbiegł pewną przestrzeń. W pogoń za wilkiem puścił się mieszczanin uzbrojony, niestety, tylko w patyk. Odważny kowal, przewidując nieszczęście, zagrażające mieszczaninowi, siadł na sanie, stojące pod ręką i w pogoń za wilkiem. Rzeczywiście przybył w sam czas, gdyż wilk obalił mieszczanina, rwał mu mięśnie z twarzy i połykał. Kowal nie miał żadnej broni przy sobie — na saniach, któremi przyjechał, była wprawdzie siekiera, ale kiedy sobie kowal o niej przypomniał, fury już nie było, bo woźnica widząc niebezpieczeństwo, drapnął co tchu. Ratując bliźniego, kowal zaatakował kułakami wściekłą bestję i chwyciwszy za tylne nogi, oderwał ją od nieszczęśliwej ofiary. Wilk rzucił się na kowala i obalił go na ziemię, jednak zaspokoiwszy widocznie swą wściekłą żarłoczność, oddalił się. Omdlałego mieszczanina zaniósł kowal do domu. Tymczasem wilk uciekł z miejsca krwawego dramatu i przebiegł około 10 klm. Aż niedaleko Krystynopola spotkał go gajowy w lesie, strzelił do niego, ale chybił. Wilk jednak biegł dalej. Gajowy nabiwszy tymczasem strzelbę, ponownym strzałem zranił go w kark. Wilk zwrócił się do niego i skaleczył w twarz — jednak chwacki gajowy odepchnął zwierza od siebie i począł walić ciężkim sztućcem, aż ubił.

Obdukcja wykazała, że wilk był wściekły, a zarazem sprawdzono, że to ten sam wilk, który na Zabużu pokaleczył dnia poprzedniego 4 ludzi, gdyż miał w żołądku włosy ludzkie i kawałek rzemyka od strzelby kowalowej. Z pokaleczonych czworo ludzi odesłano na kurację do Krakowa dla leczenia w zakładzie dra Bujwida metodą Pasteura, tylko kobietę pozostawiono w szpitalu sokalskim, gdyż dla niej prawdopodobnie ratunku nie ma, a to skutkiem ciężkich ran. Zachodzi obawa, że wilk pokąsał inne wilki i psy — też starostwo zarządziło energiczne środki celem ochronienia ludności przed większem jeszcze nieszczęściem.

Uniwersytet hebrejski. Pisma berlińskie donoszą, że koła żydowskie w Anglji i Rosji zajmują się poważnie założeniem uniwersytetu hebrejskiego w Jerozolimie. *Alliance israelite universelle* otrzymała już na ten cel bardzo znaczne datki od plutokratów semickich, a żydowskie stowarzyszenie w Heidelbergu „Ahabat Zion" ofiarowało na rzecz przyszłego uniwersytetu cały swój majątek.

Dzień „Fin de siècle". W Gracu w ostatnich dniach zdarzyło się jedno usiłowane, a jedno spełnione samobójstwo z powodu... złej noty, udzielonej uczniom przez profesora. Dożyjemy jeszcze czasów, gdy niemowlęta własnoręcznie ekspedjować siebie zaczną w lepsze światy.

Krwawy pojedynek odbył się onegdaj pomiędzy dwoma oficerami 19. pp. w Raabie. Obaj odnieśli ciężkie rany.

Pytanie do „Gazety Lwowskiej". *Gazeta Lwowska* w swoim czasie podała, iż Herman Grünfeld kupuje woły w Galicji. Ośmielamy się upraszać naszą znakomicie poinformowaną koleżankę o wskazanie nam po imieniu i nazwisku tych, u których wzmiankowany wyżej dostawca zakupił w czasie od października 1894 do stycznia 1895 — (w tym czasie p. Michalski poruszył sprawę w sejmie) — woły krajowe i ile tych wołów kupiono.

Kasyno miejskie. Wczoraj, tj. 21. bm odbył się w kasynie miejskiem wieczorek z tańcami. Do pierwszego kadryla stanęło 80 par. Tańce prowadzili pp.: Saraczyński i Ottman. Toalety pań były balowe bardzo piękne, a jednak... traciły w porównaniu ze swojemi właścicielkami. W kotyljonie wykonano kilka nowych, bardzo ładnych i pomysłowych figur. Do tańca przygrywała wyjątkowo tym razem „Harmonja". Zabawa przeciągnęła się do godziny 6 z rana.

Kronika brukowa Z zamkniętego pomieszkania p. Franciszka K., woźnego pocztowego w domu pod l. 8 przy ulicy Czarneckiego, skradziono onegdaj w nocy popielatą pierzynę i dużą poduszkę łącznej wartości 26 zł.

Marjanna Fil, zarobnica, znalazła w [illegible] książeczkę kasy oszczędności, opiewającą na 200 zł. Książeczka ta prawdopodobnie pochodzi z kradzieży i została umyślnie podrzuconą.

Z wystawy sklepowej, wiszącej u wejścia do sklepu Bernarda Jeni przy ulicy Karola Ludwika, skradziono onegdaj między godziną 4. a 6. po południu parę kaloszów, wykładanych suknem, wartości 6 zł.

Żandarmerja na Zniesieniu przytrzymała wczoraj i odstawiła do lwowskiej policji znanego koniokrada, Michała Gędę z Barszczowic, który przed tygodniem dopuścił się kradzieży pary koni na szkodę Michała Klimka, włościanina z Żydaczowa. Przy złodzieju znaleziono już tylko naszelniki, wartości 1 zł. 50 ct.

Rozbiegane konie omal że nie spowodowały wczoraj w naszem mieście wielkiego nieszczęścia. Konie te, będące własnością ogrodnika p. Klimowicza, spłoszyły się pod nieobecność woźnicy około godziny 11. przed południem na placu Marjackim, zawadziły wozem tuż przed lokalem naszej administracji o latarnię gazową, przewróciły ją na chodnik i urwawszy się z zaprzęgu, popędziły w szalonym biegu dalej ulicą Karola Ludwika, wlokąc za sobą orczyk. Orczykiem tym zawadziły jeszcze o jedną latarnię w ulicy Karola Ludwika, poczem zostały schwytane. Dziwnym zaiste zbiegiem okoliczności, obeszło się bez większego nieszczęścia, o tej bowiem porze panował — jak zwykle — w ulicy Karola Ludwika i na placu Marjackim ruch bardzo ożywiony. Woźnicę za brak nadzoru pociągnięto do odpowiedzialności.

Drugi podobny wypadek, spowodowany również brakiem dozoru nad końmi, zdarzył się wczoraj w ulicy Leona Sapiehy. Pozostawione bez nadzoru konie Lejby Buchholza, spłoszone widokiem nadjeżdżającego tramwaju elektrycznego, skręciły w bok i wpadły na wspomniany wóz tramwajowy. Na szczęście skończyło się tylko na wybiciu trzech szyb. Za ten wypadek będzie również woźnica, Fryderyk Ehrenfeld, odpowiadał przed sądem.

Okrutne dzieciobójstwo. Na skręcie ulicy Piastów, między parcelami budowlanemi p. Wierzbięty, w wale śniegu, tuż przy ścieżce się znajdującego, wykopał wczoraj w południe pies nóżkę dziecięcą. Zoczyła to niejaka Stefanja Fillenbaum i narobiła wrzawy. Zbiegli się ludzie i poczęli w owem miejscu śnieg dalej rozgartywać. Poszukiwania wydały wkrótce smutny rezultat. Na kilka cali pod powłoką śnieżną znaleziono nieżywe dziecię płci żeńskiej, mogące liczyć — wedle orzeczenia lekarza miejscowego — od 10 do 12 miesięcy. Dziecko ubrane było tylko w białą koszulkę. Tuż obok trupa dzieciny znaleziono czarną rękawiczkę, zgubioną prawdopodobnie przez sprawczynię tego nieludzkiego czynu. Na zwłokach nie znaleziono na razie żadnych śladów gwałtu. Według orzeczenia lekarza — mogły one leżeć w śniegu od dni kilku. Sekcja sądowo-lekarska wykryje zapewne bliższe szczegóły. Władze zarządziły natychmiastowe i energiczne poszukiwania wyrodnej matki, które doprowadziły już nawet do pewnego śladu.

Prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą nabywać (o ile zapas starczy) humorystyczny Kalendarz „Śmigusa" na r. **1895** po zniżonej cenie **30** ct. za egzemplarz.

---

38)

DLA DZIECKA.

POWIEŚĆ

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy.)

— I jaką jeszcze! — zawoła Cesia. — I papa także się ucieszy! On się tak martwi, widząc cię ciągle smutną!..

Wyraz bolu przesunął się po twarzy pani Herberlin i pochyliła smutnie czoło Ale to przykre wrażenie krótko trwało i powracając do przedmiotu, który ją zajmował, Ludwika zapytała znowu:

— Więc dyrektor fabryki jest zawsze bardzo uprzejmym dla ciebie?

— Tak, mamo, widać, że to poczciwy chłopak, prawy i szczery, i musi być bardzo zdolnym, bo papa, który, jak wiesz, ceni tylko ludzi pracy, jest z niego zadowolony... Jako inżynier musi być jednym z najzdolniejszych...

— A jako rybak? — dodała pani Herbelin z uśmiechem.

— Jako rybak.. łowi pstrągi doskonale...

— O czem że rozmawialiście dzisiaj?

— Nie rozmawialiśmy wcale. Nie było na to czasu. Wyobraź sobie mamo szaloną pogoń za rybą, która uciekała, pociągając za sobą wędkę.. Zresztą zajmowało nas to jedno tylko, czy uda nam się złowić pstrąga, lub nie.. Czy chcesz wiedzieć mamo, co myślę o dyrektorze fabryki?

— Owszem.

— A więc zdaje mi się, że pan Laroque ma bardzo mało ogłady salonowej... Ile razy mnie spotka, zawsze ucieka, jakby się mnie bał... I gdyby nie ten pstrąg, to pewną jestem, że nigdyby się nie odważył pozostać w mojej obecności dłużej, jak kilka sekund; kłania mi się zawsze bardzo nieśmiało, pyta: jak zdrowie pani? ucieka czerwony, jak piwonja i wygląda przytem tak, jakby nigdy nie wiedział, co zrobić z rękami i nogami!

Śmiała się, mówiąc to ze swobodą swoich lat siedmnastu.

— Jak ty wyśmiewasz tego biednego chłopca — rzekła pani Herbelin.

— O, nie wyśmiewam go — odpowiedziała Cesia i spoważniała nagle. — Przedstawiam go takim, jakim jest, ale go nie krytykuję... Zresztą takim jakim jest, podoba mi się więcej, niż gdyby był nienaturalnym i pozował na salonowca.

Przerwała nagle, spoglądając niespokojnie na matkę, i jakby czując, że powiedziała za wiele, dodała:

— Zresztą to do mnie nie należy i mało mnie obchodzi... Pan Laroque był dla mnie uprzejmym. Poproszę papy, aby mu podziękował w mojem imieniu i skwitujemy się.

— Ja także mu podziękuję - rzekła pani Herbelin wzruszona i powstawszy objęła córkę w pół i tak poszły powoli w stronę pałacu.

VI.

Nazajutrz Raul Perignon przybył do Saint Sauvera. Wieczorem tego samego dnia po obiedzie, podczas kiedy młody człowiek w towarzystwie panny Pellegrin zajęty był hałaśliwą partją bilardu, Dawid poprosił żonę do swego gabinetu na chwilę poufnej rozmowy; po raz pierwszy to od kilku miesięcy zwracał się do niej inaczej niż wśród ogólnej rozmowy, to też Ludwika z biciem serca weszła do pokoju męża i zasiadła przy jego biurku z uczuciem oskarżonego, stojącego przed sądem. Dawid był także wruszony, gdyż milczał chwilę, szukając słów, nareszcie odezwał się przyciszonym głosem:

— Uważam za właściwe uwiadomić panią o prawdziwym powodzie przyjazdu bratanka Perignon'a. Pobyt Raula u nas nie ma na celu praktyki w fabryce, jak to powiedziałem Cesi. Pułkownik i ja postanowiliśmy skojarzyć małżeństwo tych dwojga dzieci. Uprzedzam panią o naszych zamiarach dlatego, abyś postępowanie twoje względem tego młodego człowieka do nich zastosowała. Liczę na to, że przyjacielski stosunek, jaki od dzieciństwa łączył moją córkę z bratankiem mego przyjaciela, powinien zamienić się w prawdziwe przywiązanie i że nic nie stanie na przeszkodzie spełnieniu mojego projektu. Zdaje mi się, że postępuję rozsądnie i że tym sposobem zapewnię szczęście Cesi, tak trudne do zdobycia w małżeństwie.

Zatrzymał się, patrząc na żonę, jakby czekał na jej odpowiedź, ale Ludwika milczała, wtenczas zaczął mówić dalej tonem bardziej stanowczym:

— Sądzę, że nie masz pani nic do zarzucenia memu wyborowi? Jest on podług mnie pod każdym względem doskonałym; Raul łączy w sobie wszystkie przymioty, których można wymagać od męża: nazwisko, zalety osobiste, majątek.

Pani Herbelin odrzekła, przechylając głowę:

— Jeśli tylko spodoba się, Cesi, wszystko będzie dobrze.

Ta wymijająca odpowiedź nie zadowolniła Dawida, to też zapytał zaraz:

Czy masz pani jaki powód sądzić, że Cesia nie zechce wyjść za Raula?

— Na razie nie mam żadnego.

— W każdym razie byłbym pani bardzo wdzięcznym, gdybyś chciała pomagać do spełnienia moich zamiarów.

Po chwili zastanowienia Ludwika odpowiedziała:

— Możesz pan być przekonanym e moich dobrych chęciach.

Dawid podziękował jej skinieniem głowy i otwierając drzwi gabinetu, puścił ją przed sobą do salonu. Po wyjściu Ludwiki, Dawid zastanowił się nad tem, co mogła znaczyć jej zagadkowa odpowiedź Czyżby wiedziała o Raulu coś takiego, coby pozwalało jej przypuszczać, że Cesia nie będzie z nim szczęśliwą? Czyżby od kryła tajemnicę rodzącego się w sercu młodej dziewczyny uczucia? Jedno i drugie przypuszczenie wydawało mu się nieprawdopodobnem. Mimo to był trochę zaniepokojonym i postanowił obserwować młodych ludzi uważnie.

Zaraz na drugi dzień zaprowadził swojego przyszłego zięcia do fabryki i zapoznał go z Laroque'm. Z prawdziwą przyjemnością widział namiętne zainteresowanie się Raula nowemi maszynami, sprowadzonemi do doświadczeń elektrycznych. Młody człowiek kazał sobie dokładnie tłumaczyć, cały przebieg prac i daleko sięgających projektów, bliskich już obecnie urzeczywistnienia. Dodał nawet kilka uwag, świadczących o gruntownej znajomości przedmiotu i winszował serdecznie młodemu dyrektorowi. którego Dawid cenił jako pomocnika swoich wynalazków, któremu przypisywał część zasług w tym kierunku położonych. Perignon i Laroque byli mniej więcej w jednym wieku, przechodzili te same studja w tejże samej szkole i chociaż się dotąd nie znali, uczuli od pierwszego zaraz spotkania wzajemną sympatję; i gdy po całogodzinnej rozmowie Dawid powrócił do swego gabinetu — pozostawił już młodych ludzi na stopie przyjacielskiej. Raul zwiedzał całą fabrykę szczegółowo, przebiegał wszystkie warsztaty, oglądał wszystkie laboratorja Przy tej sposobności objawił jako dobry uczeń Cendrina specjalne zamiłowanie do doświadczeń chemicznych, podczas kiedy Laroque zdradzał większe zdolności do prac mechanicznych i pokazywał Raulowi pewne ulepszenia niektórych maszyn, przez niego wynalezione.

— We dwóch — rzekł Raul wesoło — poprowadzilibyśmy fabrykę wzorowo i zrobilibyśmy z niej kopalnię złota dla p. Herbelin. Chociaż co do mnie — dodał, widząc cień niepokoju na twarzy swego towarzysza — nie miałbym najmniejszej ochoty rządzić tak wielkim zakładem, nie mam żadnych zdolności administracyjnych... Zajmują mnie tylko moje słoje i retorty i oszalałbym, gdyby mi przyszło tak jak panu rozkazywać tej całej gromadzie robotników.

Laroque zrozumiał prawdziwe znaczenie tego oświadczenia i był wdzięcznym młodemu człowiekowi za jego delikatność.

— Nauczycielem moim — mówił dalej Raul do dyrektora — był sławny chemik, profesor Cendrin. Wszystkie najnowsze odkrycia z dziedziny bakterjologji jemu zawdzięczamy. I nie myśl pan, że uczony ten zajmuje się jedynie czysto naukowemi badaniami; pracuje on i nad rozmaitemi praktycznemi ulepszeniami. I tak między innemi wynalazł sposób konserwowania piwa, który stał się źródłem majątku wielu piwowarów z północy; a teraz pracuje nad nową metodą fabrykacji drożdży, ochraniającą je od zepsucia. Nazywa te prace swoje żartobliwie „swoją kuchnią" A zgodzisz się pan pewnie ze mną, że iść w pomoc oszczędności domowej, ułatwiając wyżywienie ogółu, jest jednem z najpiękniejszych zadań nauki? Dzielny to człowiek, ten profesor Cendrin!... skoro pan poznasz...

— Nie wiem, czy będę miał ku temu sposobność.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na dar honorowy dla ks. arcyb. Issakowicza nadesłali do prezydjum magistratu następujące datki:

1. Na listę składkową wydziału rady pow. w Husiatynie: dr Kornel Sygert, Kaz. Horodyski i Wład. Zawadzki po 2 korony, Gustaw Sławiński 1 koronę.

2. Na listę składkową wydziału rady pow. w Bohorodczanach: Józef Szeliński, Ludwika Krasuska, Jadwiga Hess, Androchowicz, Maryanowski, Michał Polluk i Jan Mazewski po 1 koronie, N. N. 5 groszy.

3. Na listę składkową wydziału rady pow. w Rawie: Franc. Jędrzejowicz, ks. Jan Hawryszkiewicz, Maurycy Mochnacki, ks. Wiktor Mazikiewicz, Zygm. Stasiniewicz, dr. Juljusz Szumlański, Hipolit Zawzięty, Antoni Giebułtowski, Adam Winiarski i Andrzej Miłaszewski po 1 koronie.

Łączna kwota 24 koron i 25 groszy ulokowaną została na książeczkę gal. kasy oszczędności nr. 10697.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jamrógiewiczowej, małżonki swego profesora, złożyli uczniowie VII. a. klasy IV. gimnazjum na moje ręce 11 zł. 70 ct., które w dniu dzisiejszym w Administracji „Dz. Pol." złożyłem.

Prof. Parylak.

Zamordowanie właścicielki kamienicy.

(*Specjalne sprawozdanie „Dziennika Pols."*)

(*A. M-i*) Jak już czytelnikom z wczorajszego naszego sprawozdania wiadomo, aresztowanie mordercy Michała Greczyły i tegoż kochanki Marji Łukasiewicz, nastąpiło o godz. 6 wieczorem. Pierwsze przesłuchanie tak Greczyły, jak Łukasiewiczowej, oraz stróża domu przy ul. Boimów l. 5 Michała Depiaka, odbyło się wobec dyrektora policji radcy dworu p. Krzaczkowskiego. Dochodzenie prowadzili szef biura bezpieczeństwa p. Schechtel i komisarz p. Łysakowski. Przesłuchanie trwało bez przerwy od godz. 6½ wieczorem do godz. 12. w nocy. Greczyłę podczas indagacji otaczało trzech żołnierzy policyjnych. Zachowywał się on zupełnie spokojnie i nie okazywał żadnego żalu.

Utrzymuje on uporczywie, że nie miał wcale zamiaru zamordowania śp. Kasprzykiewiczowej a przyszedł do niej jedynie w tym celu, aby się upomnieć o 1 zł. 20 ct., które nieboszczka winną mu była za noszenie wody. Wchodząc do kuchni, drzwi zamknął na klucz tylko w tym celu, aby go nie aresztowano. Twierdzi on bowiem, że pani Kasprzykiewiczowa była osobą bardzo gwałtownego usposobienia, każdego „beształa ostatniemi wyrazami" i groziła policją. Wszedłszy do jej pokoju, tak opowiada Greczyło, zachowywałem się bardzo grzecznie i pocałowałem panią w rękę. Tymczasem pani zerwawszy się z łóżka zaczęła mnie przezywać „ty rozbójniku, kryminalisto, ja cię każę zamknąć." To mnie tak rozgniewało, że uderzyłem ją pięścią w twarz, tak, że aż krew pociekła nosem i ustami. Widząc, że się krew leje, a nie chcąc, aby się poduszki powalały, porwałem „jaśka" i zatkałem jej usta, ale nie w tym celu aby ją zadusić. W chwili, gdym p. K. uderzył, ona upadła na łóżko. Następnie zabrałem z pugilaresu cztery korony i wyszedłem do salonu, skąd chciałem uciec oknem, gdyż słyszałem, że do kuchni ktoś się dobywał. Gdy się uspokoiło otworzyłem kuchnię i uciekłem. — Okazuje się jednak, że Greczyło swe zeznanie niezgodnie z prawdą przedstawia, a wskazuje na to położenie trupa. Greczyło musiał do pani K. natychmiast przyskoczyć i powalić ją na łóżko.

Chociaż komisarze policyjni, prowadzący dochodzenie, przedstawiali rozmaite okoliczności, przemawiające przeciw temu, jakoby on do pani K. nie szedł w zamiarze zamordowania jej — Greczyło aż do ostatka utrzymywał, że nie chciał ś. p. K. zamordować.

Ciekawe było także przesłuchanie stróża Michała Depiaka, do którego Greczyło sprowadził się po opuszczeniu służby u państwa Kasprzykiewiczów. Opowiada on, że Greczyło po dokonanem morderstwie wrócił do domu między godziną 10. a 11. rano w doskonałym humorze. Śmiał się, żartował, no i zaraz zasiadł ze swą kochanką do śniadania. Herbatę wypił z ogromnym apetytem, poczem poszedł z Łukasiewiczową do miasta dla zakupna wiktuałów. Około godziny 12. wrócili zjedli następnie obiad i znowu wyszli „na sprawunki" do miasta. Po drodze wstąpiła wesoła para do szynczku „na wódkę". O godzinie 3. byli w domu. W tym czasie wrócił także do domu Depiak, który przyniósł wiadomość, że na ulicy Garncarskiej zamordowano jakąś panią. Usłyszawszy to Greczyło zaśmiał się i powiedział: „a bodaj mu Pan Bóg dał zdrowia, to się jej dawno należało, już się dość namęczyła ludzi". — „Jakto? wy znacie tę panią?" — zapytał Depiak. — „A tak, przed kilkoma laty służyłem u niej" — odpowiedział Greczyło i na tem ta rozmowa się skończyła.

Depiakowi opowiadał Greczyło, że służył w domu przy ul. Sykstuskiej l. 20, a za kilka dni pójdzie do nowej służby przy ul. Teatyńskiej. Kochance swej Łukasiewiczowej powiedział Greczyło bardzo dokładnie wszystko co zrobił, a ona wychodząc z nim do miasta celem zakupna wiktuałów, wiedziała doskonale, że pieniądze, za które mieli robić zakupna, pochodzą z rabunku. Zresztą chciała ona uniknąć policji i ukryć kochanka, to też stała się współwinną zbrodni, popełnionej przez niego. Dochodzenia policyjne zakończono wczoraj o godzinie 12. w południe, a o godzinie 4. popołudniu odstawiony został morderca wraz swą kochanką do sądu karnego, gdzie dalsze śledztwo prowadzi sędzia p. Miłaszewski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę po raz trzeci „Manon Lescaut", opera w 4 aktach Pucciniego. Występ panny Salomei Kruszelnickiej, pp. Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Pani majstrowa z Chorążczyzny", krotochwila ze śpiewami w 3 aktach z prologiem E. Złotnickiego; wieczorem o godzinie 7 „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Występ panny Marji Kozłowskiej.

Opera. Onegdaj święcił sezon operowy doroczną uroczystość premiery. Niestety, częściej nie mamy sposobności słyszeć nowych oper, skoro więc tylko dążą, aby zapoznać się z tą „piękną nieznajomą", która w sercu jego stać się ma zwycięzką rywalką Traviat, Łucyj, Lunatyczek i tutti quanti. Oczywiście „nieznajoma" ... „Manon Lescaut" jest jako bohaterka rodzoną siostrą Traviaty i jeszcze innej podobnej bohaterki z „Mala vita" (niedawanej u nas na szczęście) — z tem naturalnie zastrzeżeniem, że nie jest ani tak poświęcającą się, ani tak naiwną, jak Traviata i że oczywiście nie posługuje się ani melodją tak płynącą, ani harmonją tak prostą, jak romantyczna heroina Verdi'ego, słowem, że jest zupełnie *moderne*. I nic dziwnego, wszak utworzyła się w głowie Pucciniego kompozytora wybitnie nowowłoskiego, postępowego jeszcze bardziej, niż modny Mascagni i modniejszy od Mascagni'ego Leoncavallo. O muzyce tej napiszemy obszerniej, bo mimo całej cechującej ją przesady, posiada ona wiele rzeczy zajmujących — po pierwszem jednak przedstawieniu trudno coś więcej powiedzieć nad parę słów, ogólne określających wrażenie.

Mamy to najmocniejsze przekonanie, że każdy, co się interesuje muzyką operową nowoczesną, zechce przysłuchać się dokładniej operze Pucciniego, chociażby ze względu na bardzo ciekawą i efektowną instrumentację — wówczas i sąd krytyki zajmie go niezawodnie więcej. Dla tych zaś ciekawych, co opery nie znają, a pragną się dowiedzieć o jej wartości, nie mamy innej rady nad tę, aby się przysłuchali osobiście; a jeżeli przypadkiem, nie są zwolennikami szkoły „najnowszej nowowłoskiej", to zawsze zajmie ich piękny śpiew pana Myszugi i panny Kruszelnickiej, dobra wystawa i może co ze scen (z wyjątkiem deportacji skazanych niewiast — sz. reżyserjo!) wreszcie wcale przyzwoicie spełnione trudne zadanie chórów i orkiestry.

Odczyt. W ratuszu odbył się onegdaj wieczorem odczyt, urządzony staraniem Bractwa strzeleckiego.

Mówił dr. Czołowski o obronie Lwowa w r. 1695. Odczyt nader barwny i zajmujący, wysłuchany został przez liczną publiczność z wielkiem zajęciem, a prelegenta żegnano burzą oklasków.

Miło było ożywić się wspomnieniem przeszłości tak pięknie skreślonej i wdzięczność należy się dr. Czołowskiemu i Bractwu strzeleckiemu za ten piękny odczyt.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie. W poniedziałek dnia 11. bm., o godz. 11. rano, w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, odbyło się posiedzenie subskrybentów, mających na celu powiększenie dotychczasowego kapitału akcyjnego Banku. Posiedzenie zagaił adwokat kraj. dr. Władysław Lisowski; oświadczył, że hr. Andrzej Potocki w skutek choroby nie może brać udziału w naradach i wezwał zgromadzonych do wyboru przewodniczącego. Zgromadzeni wybrali jednomyślnie przewodniczącym hr. Władysława Baworowskiego, który zaprosił na asesora hr. Andrzeja Zamoyskiego, a na sekretarza p. Juljana Tołłoczko, poczem poseł Stanisław Szczepanowski w obszernem przemówieniu zdał sprawę z przebiegu dotychczasowej akcji, podjętej dla znalezienia przedewszystkiem w kraju samym dostatecznych kapitałów dla zreorganizowania obecnego Banku galicyjskiego. Mowca kładzie nacisk na to, że dalsze przystępowanie kapitalistów krajowych w jak największej mierze jest dla kapitałów zagranicznych pewnego rodzaju gwarancją i zachętą. Dotychczasowa subskrypcja nie mogła wydać jeszcze w kraju odpowiednich rezultatów, gdyż dopiero od 3 tygodni i to ograniczonemu kołu myśl sama jest znaną. Wobec tego uważa subskrybowanie już dotąd sumy przeszło 400.000 zł. za świetny rezultat dotychczasowych usiłowań i za objaw, rokujący najlepsze nadzieje na przyszłość. Zadanie tak silnej instytucji, jak zamierzony obecnie Bank galicyjski, obdarzony statutem o niezwykle szerokich i ważnych przywilejach, jest w naszych dzisiejszych krajowych warunkach przemysłu i handlu nader poważne, a działalność takiej instytucji nader potrzebna, gdyż dotąd zupełnie nie posiadamy takiej instytucji, którąby zaspokoić mogła coraz silniej budzący się nowy prąd ekonomiczny w kraju. Poseł Szczepanowski szczegółowo przechodzi liczne zadania nowego Banku i wylicza korzyści, jakie dla kraju przynieść musi. Na wniosek posła Szczepanowskiego, zgromadzeni uchwalają jednomyślnie życzenie, by dzisiejsi akcjonarjusze Banku galicyjskiego postanowili na najbliższem swem posiedzeniu powiększenie dotychczasowego kapitału akcyjnego nad dwa miljony, a mianowicie ewentualnie do 10 miljonów zł. Dalej stawia p. Szczepanowski wniosek, by zgromadzeni w pełnem zaufaniu do hr. Andrzeja Potockiego, że tenże wszelkie pertraktacje o perceptowanie kapitałów zagranicznych przeprowadzi na gruncie jak najszerszego uwzględnienia interesów kraju, uchwalili dla niego odnośne pełnomocnictwo do działania.

Hr. Baworowski, otwierając dyskusję nad sprawozdaniem p. Szczepanowskiego, zaznacza, że, jeżeli cała akcja obecna i przyszła nie udowodni możności rozwinięcia Banku na wielką skalę, to wnioski subskrybentów będą zwrócone.

Mecenas Rettinger zwraca uwagę, żeby nie zrażać się tem, że dotychczasowa subskrypcja w kraju jest niewielką i sądzi, że trzeba dalej energiecznie akcję w samym kraju prowadzić, nie zakreślając sobie z góry terminu, a w żadnym razie nie stawiając terminu krótkiego, w którymby akcja za nieudaną miała być uważaną.

Profesor Straszewski w dłuższem przemówieniu wskazuje na nieobliczone krajowe bogactwo, jakie jest zawarte w statutach Banku galicyjskiego, gdyż tak obszerne nie są już dzisiaj możliwe do uzyskania. Ze wszystkich względów uważa chwilę obecną nietylko za odpowiednią, ale za konieczną, by przedewszystkiem dzięki krajowej subskrypcji powstać mogła jak najrychlej tak niezmiernie potrzebna instytucja. Byłoby wstydem dla nas, gdybyśmy tak korzystny dla pracy i kapitałów objekt, jak grunt statutów, na którym opiera się Bank galicyjski, doraźnie mieli oddać w ręce obce. Wystawilibyśmy sobie tem świadectwo, że nie umiemy nic zbudować nawet na tych korzystnych danych, które już w ręku posiadamy.

Prof. Straszewski wskazuje na całą pełnię zadań krajowych i interesów, które oczekują inicjatywy. Koniecznem jest stworzenie poważnej podstawy własnemi kapitałami, a kapitał zagraniczny z łatwością do nas przystąpi, bo zna doskonale wielkie korzyści, jakie na gruncie statutów bankowych właśnie w naszym kraju znaleźć można. Prof. Straszewski wzywa przeto, żeby wyznaczyć się mający termin nie był w żadnym razie krótki. akcja udać się musi, gdyż jest jasna, potrzebna i korzystna, ale wymaga w kraju, jak nasz, trochę więcej czasu, niż gdzieindziej, gdyż nie jesteśmy jeszcze przyzwyczajeni do doraźnego decydowania się, choć korzyści są widoczne.

Mecenas Rettinger stawia wniosek, by akcja w żadnym razie nie została uznaną za nieudaną, przed zwołaniem subskrybentów jeszcze raz, gdyż nie wolno nużyć się i niecierpliwić w tak poważnej sprawie, obchodzącej ogół kraju.

Poseł Szczepanowski godzi się najzupełniej ze zdaniem mowców i wylicza szereg gotowych interesów w kraju, które nie mogą nabrać ciała dla braku odpowiedniej instytucji, którąby dać mogła impuls i dyrektywę. Jest zdania i wyraża życzenie, żeby nowe zgromadzenie w ciągu sześciu miesięcy zwołanem zostało dla porozumienia się i ewentualnej dalszej akcji.

Hr. Baworowski oświadcza, że energiczna akcja musi być doprowadzona niejako aż do skutku; silna instytucja jest dla kraju nieodzownie potrzebną na gruncie statutów obecnego Banku. Kwotę, z którą przystąpił, uważa tylko za tymczasową, w przyszłej subskrypcji zastrzega sobie udział bardzo poważny.

P. Stanisław Cieński oświadcza, że akcja obecna w kraju była dotąd prawie nieznaną, stąd nie wystarczający rezultat subskrypcji. Dlatego jest zdania, że obecnie tak Bank galicyjski, jak i inicjatorowie dzisiejszego zgromadzenia, do szerszej publikacji przystąpić są obowiązani.

Prof. Straszewski podziela najzupełniej zdanie poprzednika i udowadnia, że rezultatu dzisiejszej subskrypcji w żadnym razie uważać nie można za obraz usposobienia kraju.

P. Czesław Kieszkowski wita z zadowoleniem oświadczenie hr. Baworowskiego, pragnąłby, żeby i inni nasi panowie równie rozumnie się zapatrywali — jest za energicznem i poważnem traktowaniem całej akcji. Dwóch ludzi, razem idących, więcej zdziałać potrafi — dlatego stawia wniosek, aby prócz hr. Potockiego stał odtąd na czele i hr. Baworowski.

P. Rettinger popiera ten wniosek tem bardziej, że hr. Potocki nie zechce wziąć wyłącznie na swe barki tak wielkiego zadania. Jest zdania, że cierpliwie, ze spokojem i godnością, w przeświadczeniu, że się tym krajowym kapitałom usługę oddaje, przystąpić należy jaknajrychlej do szerokiej publikacji.

Hr. Baworowski znajduje, że nie potrzeba go specjalnie nominować na drugiego pełnomocnika, gdyż poglądy jego i hr. Andrzeja Potockiego są identyczne, najchętniej we wszystkiem będzie pomagał i współdziałał, ale właściwa akcja musi być skupiona w jednem ręku, by nie tracić na sile i szybkości.

P. Szczepanowski zreasumował poglądy, wyrażone na zgromadzeniu, wyraził zadowolenie, że panuje taka jednomyślna zgoda w ocenieniu stanowczej potrzeby i znakomitej krajowej korzyści, zawartych w obecnej akcji, poczem zgromadzeni jednomyślnie uchwalili przedstawione wnioski.

1. Upoważnia się hr. Andrzeja Potockiego do przeprowadzenia odpowiednich rokowań z instytucją finansową, lub grupą tychże w kraju naszym, albo za granicą, celem pozyskania kapitałów, potrzebnych do należytego prowadzenia agend, zakreślonych statutem Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu. Kapitały do pozyskania wzmocnić mają tak istniejący kapitał akcyjny Banku, jak i ponownie dokonać się mającą nową na te cele subskrypcję.

II. Uprasza się hr. Baworowskiego, by w porozumieniu z hr. Potockim zechciał zwołać następne zgromadzenie subskrybentów przed upływem sześciu miesięcy od dnia dzisiejszego. Na tem zgromadzeniu podanem będzie dokładne sprawozdanie co do podstaw przyszłości i jej związku z przeszłymi i powstać mającymi interesami Banku.

Na tem posiedzenie zostało zakończone o godzinie wpół do drugiej po południu.

Podając powyższy protokół do publicznej wiadomości i upraszając ze względu na niezmierną doniosłość sprawy dla kraju, wszystkie dzienniki o powtórzenie niniejszego komunikatu, oznajmiamy, że Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie przyjmuje nadal wpłaty na nowy kapitał akcyjnego Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie i wzywamy wszystkich, którzy udział w tej subskrycji wziąć zamierzają, aby wkładki (10% subskrybowanej sumy w gotówce, lub walorach) jak najrychlej do Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie wnieść, zaś odpowiednią deklarację na ręce hr. Andrzeja Potockiego nadesłać zechcieli. Blankiety potrzebnych deklaracyj posyłają na każde żądanie Towarzystwo wzajemnego kredytu i Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie.

Kraków d. 12. lutego 1895 r.

Władysław hr. Baworowski.
Andrzej hr. Potocki.

Ostatnie wiadomości.

Młodoczeskie *Narodni Listy* otrzymują informacje, odnoszące się do położenia parlamentarnego, wytworzonego najświeższą fazą sprawy cylejskiej. Wśród słoweńskiej ludności południowej Styrji, szerzy się rozgoryczenie przeciwko konserwatystom niemieckim za poparcie rezolucji sejmowej, uchwalonej w następstwie wniosków Kienzla i Karlona. Wyborcy w zupełności akceptują podobno *exodus* posłów słoweńskich i wzywają ich do wytrwania w abstynencji. Z tym stanem rzeczy liczyć się muszą koniecznie posłowie do parlamentu, Robicz i Vosnjak, i muszą się domagać niewzruszenie albo utworzenia samodzielnego gimnazjum niższego, albo paralelek słoweńskich w Cylei. Od załatwienia tego postulatu uczynią zależnem dalsze swoje postępowanie; w kompromisy, jakiekolwiekby one były, nie mogą się zupełnie wdawać. Decyzja zależy w pierwszym rzędzie od Słoweńców z Krainy, wchodzących w skład klubu Hohenwarta. Słoweńcy styryjscy nie stracili jeszcze nadziei, że uda się im pozyskać poparcie frakcji niemiecko-konserwatywnej i reprezentantów większej własności.

Jak donoszą z Sofji, ks. Ferdynand odrzucił stanowczo program russofilski Cankowa i miał mu oświadczyć, że wszelkie dalsze usiłowania jego w tym względzie są zbędne. Jakie warunki pojednania Bułgarji z Rosją przytaczał ten fanatyczny sługa caratu, wiadomo powszechnie, gdyż Cankow nie taił ich wcale. Tedy powołanie istotnie russofilskiego gabinetu (t. z. Cankowa na jego twórcę), chrzest prawosławny następcy tronu Borysa i abdykacja księcia za ubezpieczeniem ponownego tegoż wyboru, za zgodą już Rosji.

W angielskiej izbie gmin oświadczył Chamberlain, że nie opozycja, lecz rząd powinien zaproponować środki, gwoli zapobieżenia krzywdom, jakie się dzieją przemysłowi angielskiemu, skutkiem importu wyrobów niemieckich zakładów karnych. Obecnie wyrabiają tam 20 rozmaitych artykułów, które wszystkie idą do Anglji. Na zaradzenie złemu nie wystarczy utworzenie komisji — tu trzeba natychmiastowych kroków ze strony rządu. Z kolei postawił Howard Vincent rezolucję, domagającą się od rządu natychmiastowej akcji w tej mierze i rezolucję rzeczoną uchwaliła izba jednogłośnie.

Journal de Bruxelles została upoważnioną do zakomunikowania, iż rząd angielski przeciw ewentualnej aneksji państwa Kongo przez Belgję nie podniesie zarzutów.

† Arcyksiążę Albrecht.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Arco 22. lutego. Wczoraj po południu pożegnali się członkowie domu cesarskiego ze zwłokami arcyksięcia Albrechta — poczem trumnę zamknięto i zalutowano i spisano z tego protokół. Na pogrzeb przybędą tu: namiestnik Tyrolu, komendant korpusu, admirał Sterneck, minister honwedów Fejervary, szef sztabu jeneralnego br. Beck, dwunastu jenerałów i deputacja rycerzy orderu Marji Teresy.

Jutro o godzinie 6. wieczorem przewiezione zostaną zwłoki z honorami wojskowymi na dworzec kolejowy. Pociąg ze zwłokami odjedzie stąd jutro o godzinie 12. w nocy; pojadą nim marszałek dworu zmarłego arcyksięcia br. Piret i adjutant Somogyi, zaś zebrani tu członkowie domu cesarskiego odjadą wcześniejszym pociągiem.

Wiedeń 22. lutego. Pogrzeb arcyksięcia Albrechta będzie miał ściśle charakter wojskowy. Wystąpi cały garnizon wiedeński, akademja wojskowa w Wiener Neustadt, oddział marynarzy i deputacje wszystkich pułków, których właścicielem był zmarły.

* *

Teatr Burgu i opery we Wiedniu będą zamknięte w dniu pogrzebu 26. bm., oraz 1. marca, jako w wigilję drugiej oktawy śmierci arcyks. Albrechta.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 23. lutego. Subkomitet komisji dla reformy wyborczej, odbył wczoraj posiedzenie.

Wiedeń 22. lutego. W izbie rozpoczął wczoraj Młodoczech Kannitz jako referent pewnej petycji mówić po czesku, skutkiem czego powstał ogromny hałas. Z jednej strony wołano: „mówić po niemiecku!" — z drugiej zaś: „on ma słuszność, wolno mu mówić po czesku!" — Przewodniczący pod ten czas wiceprezydent Abrahamowicz przerwał tę wrzawę, mówiąc: Upraszam p. mowcę jako referenta, ażeby przemawiał w języku, dla wszystkich zrozumiałym i wzywam pana dla tego, ażebyś mówił po niemiecku. (*Huczne oklaski na lewicy, ze strony czeskiej zaś drwiące okrzyki*). Kannitz referował dalej po niemiecku.

Na tajnem posiedzeniu wniósł p. Kronawetter interpelację w sprawie konfiskaty pisma *Zeit*.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 22. lutego. (*Z Koła polskiego.*) Do komisji reformy wyborczej wybrało Koło p. Andrzeja Potockiego. P. Sokołowski pozostał w mniejszości.

Następnie wybrano komisję, złożoną z dziewięciu członków, która ma się zająć zbadaniem kwestji wywozu nierogacizny do Niemiec.

Wiedeń 22. lutego. W preliminarzu funduszu meljoracyjnego w rubryce: „Bezzwrotne subwencje" wstawiono ogółem kwotę 812.739 zł. Z kwoty tej przypada na Galicję 145.709 zł., a mianowicie 135.209 zł. na roboty dawniej już rozpoczęte, kwota zaś 10.500 zł., na nowe przedsiębiorstwa, mianowicie na obwałowanie brzegu Dunajca. Dla wszystkich innych krajów koronnych na nowe przedsiębiorstwa wstawiono tylko 114.968 zł.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 22. lutego. *Pol. Corr.* potwierdza wiadomość, że książę-biskup Schönborn i biskup ks. Bauer wręczyli papieżowi memorjał przeciw ruchowi chrześcijańsko-socjalnemu. W memorjale tym uskarżają się na niesłuchanie przez kler wskazówek episkopatu i wzywają interwencji papieskiej.

Wiedeń 23. lutego. Wiec delegatów miast rozpoczął wczoraj obrady wysłaniem pisma kondolencyjnego do cesarskiej kancelarji gabinetowej.

Prezydentem wiecu wybrany został burmistrz miasta Wiednia Gruebl, wiceprezydentami: Friedlein (Kraków), Portugall (Grac) i Angeli (Tryjest).

Członek wiedeńskiej rady miejskiej Billing referował o projekcie ustawy o swojszczyźnie. Po dłuższej rozprawie powzięto następujące zasadnicze uchwały: 1) istniejąca ustawa o swojszczyźnie wymaga reformy; 2) część obarczających obecnie miasta ciężarów powinny ponosić państwo i kraje.

Następnie debatowano nad rozdziałem finansowym kosztów utrzymania ubogich i uchwalono, co następuje: 1) tylko następcy (*Nachfolger*) tych, którzy już posiedli prawo przynależności, posiadają nadal to prawo; 2) pojęcie następców powinno być w ustawie dokładnie określone; 3) powinien być dany następcom odpowiedni termin (jeden rok) do dochodzenia swych praw; 4) tylko pozbawieni środków mają być uwalniani od składania taksy przyjęcia.

Następnie referował radny Billing o odszkodowaniu za wydatki poruczonego zakresu działania.

Wieczorem odbył się u burmistrza Gruebla obiad na cześć uczestników wiecu.

Buda-Peszt 22. lutego. Na posiedzeniu stronnictwa narodowego zawiadomił Apponyi swych kolegów o chwianiu się rokowań co do fuzji stronnictw.

Berlin 22. lutego. Wczoraj rozpoczęło się w parlamencie pierwsze czytanie ustawy tytoniowej. Ma ona większość zapewnioną.

Berlin 22. lutego. W parlamencie oświadczył minister Koeller w odpowiedzi na polską interpelację, że skoro Polacy chcą przedstawiać polskie sztuki, to muszą je podawać władzy cenzuralnej w niemieckim przekładzie, żaden bowiem urzędnik nie jest obowiązany znać język polski.

W odpowiedzi na interpelację, wniesioną przez jednego z członków centrum, wystąpił minister ostro przeciw „niemoralnym" sztukom, głównie zaś przeciw „Tkaczom" Webera, przyczem wyraził podziękę wszystkim władzom policyjnym, które grania tej sztuki zabroniły, pomimo, że wyższa władza rozstrzygnęła przeciw zakazowi.

Na to oświadczył p. Rickert, że jest rzeczą niebywałą, ażeby od stołu rządowego padały takie słowa o orzeczeniach sądowych.

Londyn 22 lutego. Położenie w Egipcie jest w najwyższym stopniu niepokojące. Usposobienie wrogie przeciw Europejczykom wzmaga się z każdą chwilą. Jeden pułk włoski wysłany został do Aleksandrji. Sądzą tutaj, że kedyw, przestraszony energją Anglji, w czas jeszcze się wycofa.

Londyn 22. lutego. Przesilenie ministerjalne, powstałe skutkiem krytycznego położenia handlu bawełną w Lancashire, zdaje się, że już zostało zażegnane.

Paryż 22. lutego. Wczoraj zapadł wyrok w procesie paryskich dziennikarzy, oskarżonych o wymuszanie. Skazani zostali: Declerque na 15 miesięcy, Girard i Hettler każdy na dwa lata, Dreyfuss na rok i wreszcie Błażowski (*in contumaciam*) na dwa lata więzienia.

Wiedeń 22. lutego. Adjunkt sądowy Kowalski w Jaśle mianowany sekretarzem rady tamże.

Wiedeń 22. lutego. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 412·12; węg. kredyty 498·—; anglosy 181· —; laenderbanki 289 5); sztaebany 396 62; lombardy 106 12, elbethale 276 50; tytoniowe 242·50, alpiny 91·20, renta majowa 102·05 węg. złota 124 20; austr. kor. nowa 99 47, węg. koronowa — —, los turecki 74·—; uniony 328 --

Berlin 23 lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität (Kredyty 250 75 (411 40); lombardy 43 90 (105 95); węg. renta złota 102 40 (124 15) ruble 219 50 13191.

Frankfurt 21 lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 338 50 411·89, lombardy 88 75 105 89; renta węg. złota —·— (— —); koronowa 97 20 100 09.

Wiedeń 22. lutego. Deputacja profesorów wszystkich fakultetów filologicznych była dzisiaj na audjencji u ministra Madeyskiego i innych. Chodzi tu o sprawę regulacji płacy profesorskiej.

Wiedeń 22. lutego. Minister hr. Welsersheimb otrzymał wielką wstęgę orderu Leopolda.

Cesarz darował 55 więźniom resztę ich kary, w tej liczbie sześciu więźniom w zakładzie karnym męskim i pięciu kobietom, odsiadującym karę w żeńskim domu karnym we Lwowie.

Londyn 22. lutego. W izbie niższej postawił James wniosek, aby odroczono parlament na znak protestu przeciw wprowadzeniu napowrót cła od bawełny w Indjach wschodnich. Wniosek ten izba odrzuciła 304 głosami przeciw 109.

Z Kairu donoszą, że opisy dzienników europejskich o stanie umysłów w Egipcie, są przesadne. W kraju tym panuje bowiem zupełny spokój i zadowolenie.

Charleroi 22. lutego. Położenie tutejszego hutnictwa szklanego staje się coraz to krytyczniejsze, ponieważ targi amerykańskie są dlań zamknięte. Wszystkie fabryki przepełnione są olbrzymiemi zapasami, skutkiem czego w kilku hutach zastanowiono produkcję i przeszło 1000 robotników pozostaje dziś bez chleba. Obniżenie płac wywołało wśród ludności dość groźną agitację. W najbliższych dniach ma komitet związku robotników hutniczych wypracować referendum w sprawie ogólnego strejku. Wszyscy ci, którzy nie uczestniczyliby w głosowaniu nad strejkiem, mają być bojkotowani. W przyszłą niedzielę ogłoszony będzie rezultat rzeczonego referendum i powszechny strejk rozpocznie się prawdopodobnie w d. 15. marca b. r.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 22. lutego godz. 2. min. —.

Akcje kred.	411 63	Wied. losy	—·—
Alpiny	91·10	Akcje tyton.	243 —
Kredyty węg.	497·—	4% Poż. kraj.	
Anglobanki	182 —	z r. 1893	98·30
Uniony	329 50	Elbethale	278 75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	291 60
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	124·10
Lombardy	106·37	Bankvereiny	160·25
Losy tureckie	75·—	Wspólna rentap	101 85
Staatsbahny	396 75	Rublo	132 75
Czerniowieckie	311 50	100 marek niem.	60·30
Gal. obl. prop.	97·80	Napoleond'ory	9·78

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 lutego 1895

HOTEL ŻORZA. F. ks. Lubomirska, S. Wolański z Rozwadowa. B. hr. Stecki z Nadycza. A. Horodyski z Kociubiniec. M. Kozłowski z Gawryłowej, J. Aicheler z Tryjestu.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Wszelką służbę deborową poleca biuro wywiadowcze *Wereszczyńskiej*. Lwów, Szymona 2. 109

Kandydata rutynowanego lub **dyetarjusza** wrobionego poszukuje zaraz notarjusz *Lisowski*, w B.-gródzie. Zgłoszenia wprost. 107

Uzdolniony ogrodnik, z dobremi świadectwami, bezdzietny, poszukuje umieszczenia zaraz, którego żona zająć może miejsce klucznicy lub panny służącej, pod adresą: A. Ł. ul. Franciszkańska l. 9, Lwów. 108

Wózek dla chorych z ruchomą podstawą pod nogi do sprzedania. Kurkowa 5, parter, drzwi nr. 8.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Cztery pokoje pierwsze piętro, ulica Grottgera l. 10, obok Franciszkańskiej. 93

Sykstuska 56a, Kraszewskiego 19a. Mieszkania zaraz do wynajęcia I. piętro, II. parter 5 pokoi z przynależnościami wiadomość tamże. 95

Ruch pociągów kolejowych
według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	9·36
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·36
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mezö-Laborcz, Szczawnego-Kulasznego przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	6·46	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·05	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	9·49	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	10·16	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolunga	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Radowiec	10·16	—	8·13	—	—
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·16	—	—	—	7·11
Z Nowosielicy	—	—	8·18	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·16	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	10·16	—	8·18	—	7·11
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	12·46	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serensca, Munkàcsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	12·46	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	9·23	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	8·37	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Do Warszawy	—	10·46	5·26	—	7·31
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	7·46	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	7·31
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	7·46	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	7·31
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	10·46	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	10·56	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	11·23	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	11·06
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	11·06
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	11·06
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	11·06
Do Kimpolunga	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·31	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Do Ławocznego (Munkàcsa, Serensca, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	7·46
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	7·46
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowic (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	—	—
Do Zimnej wody (od 12/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ul. Trzeciego maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Dla kontrastu.
— Ho, ho! Co widzę! Zaczynasz już drugą butelkę wina?
— To dla kontrastu.
— Dla kontrastu?
— A tak: nasz wiek XIX-ty jest tak trzeźwy.

— Ile lat liczy pani Zofja?
— Zdaje mi się, że nikt tego nie wie.
— A pan utrzymujesz, że kobiety nie potrafią utrzymać sekretu!

Człowiek, który staje się bezmyślnym w szczęściu i dobrobycie, podobny jest do mrówki, która tonie w miedzie.

Gospodarz,
wydzierżawiwszy swoją posiadłość; poszukuje interesu, tantiemy, albo zarządu większego majątku.
Zgłoszenia przyjmuje ekspedycja anonsów **L. Herowitza** w Czerniowcach. 1072 1—1

L. 396. 1216

KONKURS.

Magistrat król. miasta Żółkwi rozpisuje niniejszem konkurs na posadę Sekretarza Magistratu.

Kandydaci winni wykazać się kwalifikacją wymaganą rozporządzeniem Wysokiego Wydziału krajowego Nr. 67. Dz. u. kraj. z roku 1… nadto, że posiadają prawo obywatelstwa austrjackiego, władają językami krajowymi i niemieckim w słowie i piśmie i wykazać się z dotychczasowego swego zatrudnienia.

Rzeczona posada jest na pierwszy rok prowizoryczną z płacą … zł a. w. rocznie i ma być objętą natychmiast po rozstrzygnięciu konkursu, następnie po stabilizacji kandydata płaca wynosić będzie rocznie 1200 zł. a. w. z dwoma kwinkweniami po 200 zł. a. w. i prawo do emerytury.

Podania należycie udokumentowane wnosić należy do Prezydium Magistratu w terminie do 1. kwietnia 1895.

Magistrat król. miasta.

W Żółkwi, dnia 18. lutego 1895.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego". pod zarządem Franciszka Kattnera.